

Dr Tomasz Łabuszewski

Stefan Szmakfefer – człowiek widmo

Stefan Szmakfefer to z pewnością jedna z najmniej znanych postaci z kręgów dowódczych polskiej konspiracji niepodległościowej, zarówno z okresu okupacji niemieckiej, jak i sowieckiej (po 1944 r.) . Nie wynika to bynajmniej z niewielkiego znaczenia czy braku autentycznych zasług, ale z konsekwentnych i co najważniejsze, skutecznych działań samego Szmakfefera. Starał się on ukrywać swój udział i tożsamość zwłaszcza w odniesieniu do inicjatyw, w których odgrywał kluczową rolę. Zabiegi te, co warto od razu podkreślić, dotyczyły w podobnym stopniu wrogów i najbliższych współpracowników – zwłaszcza z konspiracji.

Cóż zatem o nim wiadomo? Stefan Szmakfefer urodził się 4 (według innej wersji 2) sierpnia 1902 r. w Petersburgu w rodzinie inteligenckiej. Był synem także Stefana (inżyniera pracującego na kolei) i Amelii z domu Staden. W 1908 r. zmarł jego ojciec, a rodzina przeniosła się z Petersburga do Winnicy, gdzie Stefan ukończył gimnazjum. Tam też (w 1918 r.) miał epizod przynależności do POW. W 1920 r. nastąpiła przeprowadzka najpierw do Częstochowy, a następnie do Warszawy. W 1921 r. Szmakfefer rozpoczął studia na Politechnice Warszawskiej na Wydziale Budowy Maszyn. Zaangażował się wówczas w działalność Korporacji Akademickiej „Patria”. Po trzech latach (w 1923 r.) z powodów finansowych zmuszony był jednak studia przerwać. Do 1926 r. miał jakoby studiować na Wydziale Matematycznym Uniwersytetu Warszawskiego. W tym samym czasie odbył służbę wojskową w szkole podchorążych w Śremie i 1 lipca 1925 r. otrzymał awans do stopnia podporucznika rezerwy, a po kolejnych ćwiczeniach w marcu 1935 r. do stopnia porucznika. Początkowo zatrudnił się jako poborca podatkowy w Społecznym Komitecie Pomocy Bezrobotnym. W 1930 r. zaczął pracę w Komisariacie Rządu – najpierw jako sekretarz w Wydziale Ogólnym, a następnie osobisty sekretarz komisarza Władysława Jaroszewicza² . W 1934 przeniesiono go na stanowisko wicestarosty powiatu północno-warszawskiego. Musiał cieszyć się już wówczas sporym zaufaniem u przełożonych, skoro w 1935 r. (według jego własnych słów dopiero w listopadzie 1937 r.) powierzyli mu stanowisko zastępcy naczelnika Wydziału Społeczno-Politycznego w Komisariacie Rządu, co w praktyce oznaczało pracę na płaszczyźnie wywiadu politycznego. Podlegały mu wówczas referaty legalnych partii politycznych: „PPS, SN, SD, SP, ONR-Falanga, Chrześcijańska Demokracja, referat stowarzyszeń, referat związków zawodowych, referat komunistyczny, referat narodowościowy i referat pod nazwą »Tiso«, mający za zadanie utrzymania agentury w zakładach użyteczności publicznej na wypadek strajku robotników” . Według relacji jego politycznych wrogów (agentów sowieckich ulokowanych w strukturach państwa polskiego), którzy trochę go demonizowali, był on uważany już wówczas za szarą eminencję Komisariatu Rządu.

Początki jego działalności w konspiracji niepodległościowej owiane są tajemnicą. Według jego wersji, „ujawnionej” komunistycznym śledczym na początku lat pięćdziesiątych, po kapitulacji Warszawy miał otrzymać od adiutanta kpt. Zygmunta Hempla⁶ fałszywe dokumenty na nazwisko Stefan Zawadzki (wraz z książeczką wojskową informującą o nabyciu stopnia plutonowego rezerwy) i z taką tożsamością pójść do niewoli. Miał też po kilku dniach uciec z przejściowego obozu jenieckiego w Nasielsku i wrócić do stolicy. Nie czuł się tu jednak bezpiecznie i już w listopadzie 1939 r. dzięki pomocy znajomego ukrył się na blisko dwa lata w klasztorze ojców kapucynów w Zakrocymiu⁷ . Tam jesienią 1941 r. (według innych zeznań wiosną 1942) odnaleźć go miał członek ZWZ-AK o nazwisku Rowicki, który skontaktował go z Klimkiewiczem „Jastrzębcem”. Wbrew temu, co starał się wmówić śledczym Szmakfefer, nie byli to zwykli – szeregowi konspiratorzy. W rzeczywistości pierwszym z nich był por. Adolf Aleksander Rowicki „Lubicz” – wówczas zastępca inspektora Inspektoratu „W” obejmującym powiaty Płońsk i

Pułtusk, a drugim por. Franciszek Klimkiewicz – dowódca tej struktury terenowej. Ten ostatni zabrał go do Warszawy na spotkanie z ppłk. Tadeuszem Juliuszem Tabaczyńskim „Mazurem”, „Kurpiem” pełniącym od października 1941 r. funkcję komendanta Okręgu nr III „Mazowsze” ZWZ. Od niego Szmakfefer otrzymał propozycję objęcia od razu kluczowej dla całej organizacji funkcji, a mianowicie szefa wywiadu – z ukierunkowaniem na tereny bezpośrednio włączone do III Rzeszy

Było to zadanie ze wszech miar trudne, zwłaszcza że cała komenda wkrótce powstałego Podokręgu Północnego Obszaru Warszawskiego AK stale przebywała w Warszawie lub jej najbliższych okolicach. Cała – z wyjątkiem Szmakfefera, który założył swoją kwaterę w powiecie pułtuskim.

Stamtąd, pomimo skrajnie niebezpiecznych warunków – znaczonych wieloma wysypami – przez cały okres okupacji niemieckiej prowadził skuteczną działalność wywiadowczą obejmującą zarówno teren samego podokręgu, jak i pogranicze Prus Wschodnich oraz południową część Pomorza.

Materiały zbierane przez jego podkomendnych dotyczyły nie tylko niemieckich struktur okupacyjnych – wojskowych, policyjnych i administracyjnych, lecz także kwestii gospodarczych, politycznych, innych organizacji podziemnych, w tym komórek komunistycznych. Szmakfefer był również na bieżąco informowany o przebiegu negocjacji prowadzonych zimą 1944 r. przez przedstawicieli Inspektoratu Płocko-Sierpeckiego AK z płockim gestapo, których celem było uwolnienie schwytanych przez Niemców członków miejscowej konspiracji.

Już wówczas dał się poznać jako wybitny konspirator, stosujący w kontaktach z podwładnymi stałą zasadę kamuflażu. Na spotkania organizacyjne z przedstawicielami każdej struktury obwodowej oraz inspektoratów zawsze zjawiał się ucharakteryzowany¹⁴ i używał różnych pseudonimów. Dla jednych był: „Andrzejem”, dla innych „Matem”, dla jeszcze innych „Bejem”, „Bohdanem”, „Tatarem”, „Lachem”, „Szachem”, „Wujem”.

Stał się w ten sposób dla miejscowej organizacji postacią niejako mityczną – mającą stały bezpośredni wpływ na bieżącą działalność, ale nieidentyfikowalną zarówno dla okupantów, jak i znacznej części członków mazowieckiej Armii Krajowej⁵. W momencie wydania rozkazu o akcji „Burza” Szmakfefer był jedynym członkiem komendy podokręgu, który znajdował się poza granicami Generalnego Gubernatorstwa. Dwie próby dotarcia na Mazowsze zespołu dowódczego z ówczesnym komendantem podokręgu ppłk. Ludomirem Wysockim „Rosą” podjęte latem 1944 r. skończyły się kompromitacją⁶. Niewątpliwie takie dowody nieudolności „Rosy” kontrastujące z osobistą odważną postawą Szmakfefera przyczyniały się do budowy jego pozycji głównego rozgrywającego na tym terenie. Wykorzystał to już niebawem.

Trudno powiedzieć, czy miał on wpływ na przeprowadzenie przez Podokręg Północny AK w bardzo ograniczonym zakresie akcji „Burza”. Wiadomo, że w końcu 1944 r. otrzymał nominację na zastępcę komendanta podokręgu w terenie. Z całą pewnością stał za reorganizacją struktur terenowych – tj. zamianą czterech inspektoratów terenowych na dwa, podobnie jak i za decyzją zachowania konspiracji wobec wkraczającej Armii Czerwonej oraz faktycznym zignorowaniem rozkazu ppłk. „Rosy” z 16 stycznia 1945 r. – rozwiązującym miejscowe struktury AK. Co więcej, to właśnie Szmakfefer już w styczniu wydał rozkaz tymczasowego przejścia aktywów konspiracyjnych byłego Podokręgu Północnego AK najpierw w stan uśpienia, a następnie do aktywnej działalności konspiracyjnej już w warunkach nowej rzeczywistości okupacji sowieckiej. W marcu 1945 r. skontrolował rozkaz o ujawnieniu struktur inspektoratu „BR” wydany samowolnie przez kpt. Ludwika Krupińskiego „Okrzeję”.

Wiosną 1945 r., dzięki obsadzeniu stanowisk dwóch inspektoratów – „OW” i „BR” przez swoich ludzi (tj. byłych podkomendnych z pionu wywiadu) – Ludwika Kamińskiego „Wyrwę” oraz Stanisława Rożka „Przeboja” zyskał dodatkową możliwość bezpośredniego oddziaływania na sytuację na północnym

Mazowszu. A dział zaczęły się tam rzeczy charakterystyczne dla pierwszej połowy 1945 r. – związane z powstawaniem wobec reżimu komunistycznego oddolnego ruchu oporu, który należało skanalizować i ująć w określone ramy organizacyjne.

Trudno powiedzieć, kiedy pojawiła się u Szmakfefera koncepcja odtworzenia Podokręgu Północnego o kryptonimie „AR” – początkowo z szyldem SOS – a następnie wykorzystującego znak ROAK.

Zasadne wydaje się powiązanie jej z dwoma momentami przełomowymi w historii głównego nurtu konspiracji poakowskiej, tj. utworzeniem Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj oraz powstaniem Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Według założeń twórców pierwszej z tych organizacji miała ona doprowadzić nie tylko do samorozwiązania istniejących oddziałów partyzanckich o proveniencji poakowskiej (w ramach tzw. akcji „rozładowania lasów”), lecz także terenowych struktur konspiracyjnych do poziomu komend inspektoratów. Pomysł WiN zakładał natomiast całkowite zerwanie z ideą konspiracji wojskowej na rzecz społeczno-obywatelskiego stowarzyszenia o dosyć klarownym obliczu i zaangażowaniu politycznym. Wydaje się, że Szmakfefer nie był zwolennikiem ani jednej, ani też drugiej inicjatywy.

W odpowiedzi na utworzenie DSZ doprowadził do powstania Samoobrony Społecznej (SOS), zachowując zarówno struktury terenowe – do poziomu placówek, jak i oddziały leśne. W kontrze do powołania WiN utworzył z kolei Inspektorat Mazowiecki ROAK, z perspektywą reaktywowania pod tym właśnie szyldem całego podokręgu obejmującego w wersji postulowanej powiaty (obwody): Mława–Działdowo, Sierpc, Płock i Rypin oraz Maków Mazowiecki, Przasnysz, Ciechanów, Płońsk i Pułtusk).

Jego działania z tego okresu cechowała duża dynamika i wielopłaszczyznowość. Starał się zadbać o utrzymanie spójności istniejących jeszcze aktywów organizacyjnych oraz o poszerzenie zasięgu oddziaływania. W maju 1945 r. to najprawdopodobniej z jego polecenia Ludwik Kamiński prowadził we Włocławku w celu nawiązania współpracy rozmowy z przedstawicielem lokalnej organizacji poakowskiej – Pułkiem Ziemi Kujawskiej.

Zapewne Szmakfefer stał za inicjatywą zapewnienia podległej sobie organizacji własnego, niezależnego kanału komunikacyjnego z polskimi ośrodkami emigracyjnymi za pomocą stworzonej w drugiej połowie 1945 r. komórki przerzutowej w Szczecinie obsługiwanej przez Zdzisława Gulina i przy wykorzystaniu skrzętnie gromadzonych przez Stanisława Rożka radiostacji. On wreszcie stał za narzuceniem strukturalom ROAK-wskim zadań coraz bardziej ukierunkowanych na prace wywiadowcze, mających na celu – jak sam napisał – informowanie o sytuacji w Polsce „kierowniczych czynników prowadzących walkę z okupantem w kraju lub na terenie międzynarodowym.

Wszystkie te działania wskazywały wyraźnie na ambicję Szmakfefera, by zbudować konspirację wojskową niezależną zarówno od głównego nurtu poakowskiego, jak i od nurtu obozu narodowego. Problem polegał na tym, iż nie dysponował on ani odpowiednią kadrą (do dziś nie wiemy, czy awizowana przez niego w kontaktach z podwładnymi mityczna komenda okręgu nie składała się tylko z niego samego) ani też środkami finansowymi niezbędnymi do kontynuowania jakiegokolwiek aktywnej działalności niepodległościowej na dłuższą metę. Dodatkowo jego konkurencyjna bądź co bądź inicjatywa nie funkcjonowała w organizacyjnej próżni. W momencie wykrystalizowania się idei Okręgu Podokręgu ROAK stał się on obiektem nacisków, nie tylko ze strony Zrzeszenia WiN – reprezentowanego przez organizację białostocką, lecz także NZW – w postaci Okręgu XXIII „Mazowsze”, których celem stało się przejęcie jego aktywów.

Wynik tej „batalii” mógł być tylko jeden, zwłaszcza że z koncepcją Szmakfefera nie do końca zgadzał się Stanisław Rożek, dowódca Inspektoratu Mazowieckiego, który od jesieni 1945 r. zaczął wyraźnie ciążyć w kierunku głównego nurtu poakowskiego. Drugi z rozgrywających – Ludwik Kamiński

najprawdopodobniej już w drugiej połowie 1945 r. zaczął zaś szukać oparcia w bliższej mu ideowo konspiracji NSZ-NZW.

Czy oznaczało to definitywną przegraną Szmakfefera? Na obecnym etapie badań trudno jednoznacznie to stwierdzić. Istnieją przesłanki świadczące o jego stałym konspiracyjnym zaangażowaniu aż do 1948 r. w ramach kolejnych inicjatyw obozu narodowego, obejmujących teren byłego inspektoratu AK „OW”. W latach 1946–1948 miał utrzymywać z nim kontakt Ludwik Kamiński odpowiadający w Okręgu XXIII NZW właśnie za wywiad. To jemu – według zeznań dowódcy 11 Grupy Operacyjnej NSZ Stefana Bronarskiego „Romana”, „Liścia” miał przekazywać zebrane materiały. Jeśli wersja ta okazałaby się prawdziwa – oznaczałoby ona absolutny prymat Szmakfefera we wszystkich rozdaniach konspiracji antykomunistycznej na Mazowszu Północnym. Na razie jednak to tylko jedna z hipotez.

Co w takim razie wiadomo na pewno? Otóż ostatnim śladem obecności Szmakfefera na Mazowszu jest jego kwit finansowy z połowy lutego 1946 r. Następnie definitywnie znika on z tego terenu. Odnajdujemy go na drugim końcu Polski – w miejscowości Złoty Stok (w powiecie żąbkowickim), gdzie już w sierpniu 1945 r. miał podjąć pracę w Zakładach Przemysłu Arsenowego na stanowisku kierownika personalnego, następnie autotransportu i zastępcy dyrektora ds. administracyjnych. W kwietniu lub maju 1946 r. aresztowali go funkcjonariusze z miejscowego PUBP, co warto podkreślić – za kontakty z oficerami brytyjskimi lub amerykańskimi. Niestety akta tej sprawy się nie zachowały.

Wobec braku realnych dowodów „kontaktów wywiadowczych” Szmakfefer został jednak po miesiącu dniach zwolniony z aresztu. Musiał czuć się tam jednak nadal bardzo pewnie, skoro nie opuścił obszaru Dolnego Śląska. W styczniu 1947 r. podjął pracę w Brzegu Dolnym w zakładach „Rokita” na stanowisku szefa wydziału transportu. 27 sierpnia 1948 r. zatrzymano go po raz drugi – tym razem pod zarzutem rzekomego szkodnictwa gospodarczego. Początkowo sprawa wyglądała wręcz banalnie i niegroźnie. Organem, który wnioskuje o areszt, była bowiem Delegatura Dolnośląska Specjalnej Komisji do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym, daleka w swoich zainteresowaniach od głównych pól dotychczasowej aktywności niepodległościowej „Mata”, „Andrzeja”.

Pierwsze protokoły przesłuchań zarówno głównego oskarżonego, jak i kilku świadków potwierdzały zresztą to nastawienie. Skupiały się bowiem wyłącznie kwestii proceduralnych i finansowych, pomimo sygnałów, które już na tym etapie powinny wzbudzić czujność śledczych. Dotyczyły one miejsc, w których Szmakfefer zakupił rzekomo za zawyżoną cenę samochody dla fabryki „Rokita” – a były nimi ambasady Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych.

Na szczęście dla „Mata” nikt z WUBP we Wrocławiu ani na tym etapie postępowania, ani zresztą później nie był w stanie skojarzyć i powiązać tych zdarzeń z jego działalnością na polu wywiadowczym. Punkt zwrotny tego typowego śledztwa dotyczącego spraw gospodarczych nastąpił w połowie października 1948 r. Otóż w nieustalonych okolicznościach funkcjonariusze WUBP we Wrocławiu weszli w posiadanie informacji o przedwojennej aktywności zawodowej Szmakfefera. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki sprawy zakupu opon i samochodów dla firmy „Rokita” przestały ich w ogóle interesować, a tematem głównym stała się praca w Komisariacie Rządu w latach trzydziestych. Ciężar gatunkowy zarzutów, jakie z punktu widzenia reżimu komunistycznego mogły pojawić się teraz wobec „Mata”, był nieporównywalnie większy. Dodatkowo całkiem realne stało się też niebezpieczeństwo doszukania się przez funkcjonariuszy UBP jego przeszłości wojennej i powojennej.

Wypada w tym miejscu przypomnieć, że to właśnie jesienią 1948 r. nastąpiła wpadka 11 Grupy Operacyjnej NSZ, a jej dowódca Stefan Bronarski wielokrotnie wspominał w swoich zeznaniach o „Andrzeju”. Jak w tej nowej, z pewnością niespodziewanej sytuacji zareagował Szmakfefer? Otóż ze stoickim spokojem opowiedział szczegółowo o swojej karierze urzędniczej, marginalizując rzecz jasna swoją rolę na gruncie zwalczania warszawskich struktur KPP (miał mieć wówczas w swojej dyspozycji

tylko dwóch–trzech agentów – jednego zresztą w szeregach „faszystowskiego” ONR). Nie szczędził także informacji o swoich kolegach z pracy, nieprzypadkowo w większości już nieżyjących. Znamienna dla ukazania pełnej kontroli, jaką utrzymywał on w konfrontacji ze śledczymi była wersja losów wojennych jaką „sprzedał” funkcjonariuszom UBP w połowie stycznia 1949 r. Całą okupację niemiecką miał spędzić w Zakroczymiu, Nasielsku i Warszawie, trudniąc się szklarstwem lub drobnym handlem³. W lecie 1945 r., dzięki pomocy znajomych sprzed wojny – Aleksandra Zmaczyńskiego i Jana Dalewskiego uzyskał pracę w zakładach chemicznych w Złotym Stoku. Słowem – zwykły, banalny życiorys przeciętnego człowieka skupionego wyłącznie na przetrwaniu trudnych czasów. Bez patriotycznego napięcia i niepodległościowego zaangażowania. Musiał zabrznieć przekonująco, skoro WUBP we Wrocławiu nie zdecydował się przekazać sprawy według właściwości terytorialnej do Warszawy, a tamtejszy sąd zasądził go jedynie dwa i pół roku więzienia. Zakład karny opuścił na początku 1950 r.

Niewątpliwie ze starcia tego Stefan Szmakfefer wyszedł zwycięsko. Do tego momentu bowiem żaden z funkcjonariuszy UBP nie skojarzył go z mitycznym „Andrzejem” – „Matem” – głównym graczem konspiracji poakowskiej na obszarze Północnego Mazowsza.

Działo się tak mimo zaliczonych już wpadek prawie wszystkich jego najbliższych współpracowników – Stanisława Rożka czy też Stefana Bronarskiego, którzy w swoich zeznaniach w dobitny sposób podkreślali jego konspiracyjne zasługi. Żaden z nich nie znał jednak ani jego nazwiska, ani też, jak się wkrótce okazało, nawet jego prawdziwego wyglądu.

Ostatecznie Szmakfefer został zatrzymany po raz trzeci 3 czerwca 1950 r. – tym razem z pełną, jak się wydawało funkcjonariuszom UBP, identyfikacją – jako „Mat”, „Andrzej”, były szef wywiadu Podokręgu AK kryptonim „Olsztyn”, „Browar”, twórca mazowieckiego ROAK, a także osoba nadzorująca de facto działalność wywiadowczą XXIII Okręgu NZW. Można by sądzić, że śledczym z WUBP w Warszawie, którzy zlecili jego zatrzymanie, pozostało już tylko banalne w gruncie rzeczy zadanie zmuszenia Szmakfefera do potwierdzenia zebranych na jego temat obszernych materiałów obciążających. Spotkał ich jednak srogi zawód. O ile „Andrzej” skwapliwie opowiadał o swojej służbie w szeregach AK (przesuwając jednak datę wstąpienia do organizacji co najmniej o rok), o tyle w żadnym razie nie chciał przyznać się do jakiegokolwiek uczestnictwa w konspiracji antykomunistycznej, nie mówiąc już sprawstwie kierowniczym przy powstawaniu ROAK.

„Zatrzymany Szmakfefer ps. »Mat« – pisał po dwóch tygodniach przesłuchań jeden z funkcjonariuszy WUBP w Warszawie – do zarzucanych mu przestępstw w pierwiastkowym śledztwie nie przyznał się, zeznając jedynie, iż był w organizacji AK na stanowisku »dwójki terenowej« mającej za zadanie kontrolę organizacyjnej korespondencji idącej do podokręgu, zaprzeczając natomiast, aby miał należeć do organizacji ROAK, o której jak twierdził, nigdy nie słyszał. [...] Nadmieniam się, iż zatrzymany w toku wstępnego śledztwa zasłaniał się stale zanikiem pamięci. Trudno oprzeć się wrażeniu, iż Szmakfefer znał się na technice przesłuchań, potrafił odpowiednio zachować się podczas śledztwa i górował intelektualnie nad oficerami bezpieki, którzy pomimo pozornie oczywistych dowodów „winy” nie byli w stanie przełamać jego oporu.

W zanadrzu mieli jednak spory atut, czyli możliwość skonfrontowania go z którymś z dawnych podkomendnych. Wybór z co najmniej z dwóch powodów padł na Stanisława Rożka „Przeboja”. Po pierwsze, spośród byłych współpracowników Szmakfefera znajdujących się w rękach bezpieki był on konspiratorem najdłużej współpracującym z „Andrzejem”, po drugie, sprawiał wrażenie, że w wyniku niezwykle brutalnego śledztwa jest człowiekiem złamanym, podatnym na sugestie śledczych. Zdawać by się mogło, iż wobec takich „dowodów” Szmakfefer znalazł się w sytuacji bez wyjścia. Nic bardziej mylnego. Rożek, przywieziony 26 maja 1951 r. specjalnie z więzienia we Wronkach, zeznał podczas

konfrontacji, iż widzi go pierwszy raz w życiu, co oskarżony rzecz jasna ochoczo potwierdził. Pytanie, czy zachowanie „Przeboja” wynikało z poczucia lojalności wobec dawnego przełożonego, czy też był to kolejny już dowód wysokich kwalifikacji konspiracyjnych Szmakfefera, który, jak widać, potrafił udatnie zmieniać tożsamość i wygląd. Odpowiedzi na to pytanie raczej już nie poznamy.

Wobec ewidentnej porażki prokuraturze wojskowej nie pozostało w tej sytuacji nic innego, jak zmienić kwalifikację prawną oskarżenia z dekretu z 16 listopada 1945 r. o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa na zarzuty z dekretu z 31 sierpnia 1944 r. o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy oraz dla zdrajców narodu polskiego.

Główną osią śledztwa stało się teraz udowodnienie „Andrzejowi” – „Matowi” sprawstwa kierowniczego w likwidacji desantu sowieckiego, do czego doszło zimą 1944 r. w rejonie Drobina, oraz współpracy z gestapo ukierunkowanej na zniszczenie mazowieckich komórek PPR i GL-AL. Sięgnięto nawet do wątków przedwojennych – starając się powiązać jego działalność antykomunistyczną z lat wojny z działaniami przeciwko jacejkom komunistycznym w Warszawie z drugiej połowy lat trzydziestych. Jednak poza ogólnymi opiniami ludzi, którzy się z nim wówczas stykali, oficerowie MBP nie byli w stanie dojść do jakiegokolwiek konkretnego. Sam Szmakfefer bronił się zresztą umiejętnie – wskazując, że w ramach działalności kontrwywiadowczej w latach trzydziestych miał „na kontakcie” raptem tylko dwóch tajnych współpracowników. Jednego – jak sam podkreślał – nie ze środowiska lewicowego, ale żydowskiego, drugiego zaś z ONR. Wobec takiej argumentacji trudno było znaleźć śledczym jakiś punkt zaczepienia. Pozostała sprawa kilkakrotnych spotkań przedstawicieli Inspektoratu „OW” z plockim gestapo, której ceną miało być rzekome wskazanie przez AK punktów kontaktowych PPR i AL.

Problem polega na tym, że poza wspomnianą już likwidacją desantu sowieckiego, która nastąpiła zresztą niezależnie od jakichkolwiek uzgodnień ze stroną niemiecką, także i w tej sprawie brakowało mocnych dowodów „winy” samego „Andrzeja”. Pojawiał się on w zeznaniach głównie Jana Nowaka niejako przy okazji, nie jako osoba bezpośrednio decydująca, ale co najwyżej akceptująca działania dowództwa plocko-sierpeckiej AK z ramienia podokręgu.

Jak nietrudno się domyślać, również i w tej konkretnej sprawie Szmakfefer wykazał się postawą niezłomną, twierdząc konsekwentnie, iż o całej sprawie nigdy nawet nie słyszał, nie mówiąc już o decydowaniu. „Podczas całej mojej działalności po linii organizacyjnej w terenie nie zanotowałem takiego przypadku” – wyjaśniał. Nie mogąc przełamać jego uporu, śledczy po raz drugi zdecydowali się sięgnąć po ostateczny, jak się im wydawało, argument – tj. konfrontację. Zakończyła się ona takim samym rezultatem jaki pierwsza. Postawiony naprzeciw Szmakfefera Jan Nowak nie był w stanie rozpoznać w nim opisywanego wcześniej dosyć obszernie w zeznaniach „Mata”. Rzecz jasna oskarżony również widział Nowaka „pierwszy raz na oczy”. Wobec załamania się wszystkich prób udowodnienia „Andrzejowi” czegokolwiek, prowadzący jego sprawę funkcjonariusz WUBP w Warszawie Janusz Ber już trzy dni po wspomnianej feralnej konfrontacji złożył wniosek o zamknięcie śledztwa⁴². Wypada dodać, że Szmakfefer nie wnosił o jego uzupełnienie, tak jakby cała historia dotyczyła nie jego, ale w ogóle całkiem innej osoby.

Pomimo całkowitego fiaska śledztwa, w trakcie którego funkcjonariuszom UBP nie udało się faktycznie nawet w pełni zidentyfikować aresztanta, 29 czerwca 1951 r. sporządzili akt oskarżenia. Znalazły się w nim zarzuty odnoszące się jedynie do okresu okupacji niemieckiej, co do którego istniała przynajmniej pewność, że Szmakfefer wówczas na terenie Mazowsza przebywał, chociaż brakowało dowodów, że brał bezpośredni udział we wspomnianych wydarzeniach. Wydawało się, że śledztwo dobiegło tym samym do końca. Okazało się jednak, że nie.

Sprawa, z uwagi na oskarżenie z dekretu z 31 sierpnia 1944 r. została przekazana według właściwości sądowi powszechnemu – a mianowicie Sądowi Wojewódzkiemu w Warszawie. Podczas pierwszego przesłuchania przez prokuratora cywilnego Szmakfefer robił wrażenie człowieka nastawionego na współpracę. Złożył wówczas wyjątkowo szczegółowe zeznanie, uzupełniając wiele pomijanych wcześniej wątków. Problem polega na tym, iż dotyczyły one wyłącznie bezpiecznej dla niego sfery działalności, tj. okresu od kapitulacji Warszawy we wrześniu 1939 r. do 1944 r. W kwestiach zasadniczych wszystko pozostało po staremu – Stanisława Rożka widział on raptem dwa razy w życiu (nie chciał nawet potwierdzić jego funkcji w pionie wywiadu AK na poziomie inspektoratu), odwołanie się w instrukcji ROAK do jego pseudonimu „Andrzej” traktował jako czyjąś fałszywkę, a rzekome zaangażowanie w konspirację antykomunistyczną w drugiej połowie 1945 r. uznał za całkowicie niemożliwe z uwagi na jego ówczesne zalegalizowanie się na Dolnym Śląsku. Wobec takiego dictum prokuratura po raz kolejny sięgnęła po Stanisława Rożka. Ten skwapliwie ze szczegółami opowiedział o licznych spotkaniach z „Andrzejem”, jego zaangażowaniu w budowę ROAK, przygotowywaniu materiałów do Mazowieckiego Biuletynu Informacyjnego.

Cóż z tego, skoro podczas kolejnej konfrontacji Rożek stwierdził: „siedzącego naprzeciwko osobnika nie poznaję, nie przypominam sobie, żeby kiedykolwiek osobnika o takim wyglądzie widział. Mimo przeprowadzonej z tym osobnikiem wstępnej rozmowy informacyjnej nie mogę zidentyfikować tej osoby z osobą, z którą spotykałem się w czasie okupacji na kontaktach organizacyjnych i używając pseudonimu »Andrzej«. Uważam, że siedzący naprzeciwko mnie osobnik jest wyższy od tamtego [...] i ogólne rysy nie są podobne”. Na koniec w nieco rozpaczliwym tonie dodawał: „z akt sprawy wynika, iż w czasie okupacji stykałem się z tym właśnie siedzącym naprzeciwko mnie osobnikiem, który wówczas używał pseudonimu »Andrzej« i występował jako zastępca komendanta podokręgu, nie mogę zmienić treści swojego zeznania i nie mogę rozpoznać w tym osobniku »Andrzeja«, z którym spotykałem się na kontakcie”.

Szczególnego tragizmu całej sytuacji nadała wypowiedź Szmakfefera, który patrząc na storturowanego „Przeboja”, stwierdził, iż pamięta go jako człowieka 30-letniego, ma zaś przed sobą co najmniej 50-latka.

Nie mając pomysłu na osiągnięcie sukcesu w starciu ze Szmakfeferem, prokuratura wojewódzka postanowiła pozbyć się sprawy i pismem z 30 lipca 1951 r. przekazała ją z powrotem do WPR w Warszawie – wskazując, iż stawiane „Andrzejowi” zarzuty podlegają jednak właściwości sądów wojskowych. Chcąc nie chcąc, wojskowy aparat sprawiedliwości zmuszony był ją przyjąć. Przez kilka kolejnych miesięcy nie wykonał jednak żadnych czynności procesowych i 14 stycznia 1952 r. ostatecznie śledztwo zamknął (warto przypomnieć, iż było to już trzecie zamknięcie śledztwa w ciągu dwóch lat). Tego samego dnia został sporządzony akt oskarżenia, w którym znalazły się zarzuty dotyczące rzekomej współpracy z gestapo, udziału w likwidacji desantu sowieckiego, jak również udziału w konspiracji antykomunistycznej (ROAK).

Sądem właściwym terytorialnie do osądzenia Szmakfefera był WSR w Warszawie. Ten jednak po zapoznaniu się z wynikami śledztwa nie miał, jak się wydaje, na to większej ochoty i złożył wniosek o przekazanie go WSR w Poznaniu. Użyta w jego postanowieniu argumentacja może budzić dziś nawet pewne rozbawienie. Otóż przewodniczący składu sędziowskiego płk Aleksander Warecki wskazał jako powód swojej decyzji zbyt wysokie koszty dowozu do stolicy świadków z więzień zlokalizowanych niedaleko od stolicy Wielkopolski. Jego wniosek został 8 lutego 1952 r. poparty zarówno przez Naczelną Prokuraturę Wojskową, jak i przez Najwyższy Sąd Wojskowy.

Ostatnia odsłona batalii sądowej „Andrzeja” miała więc rozegrać się w Poznaniu, w sądzie, który o specyfice konspiracji mazowieckiej nie wiedział do tego momentu prawie nic.

Jak na to kompetencyjne zamieszanie reagował Stefan Szmakfefer? Otóż 5 lutego 1952 r. wystąpił do WSR w Warszawie prośbę o wyrażenie zgody na opracowanie projektów racjonalizatorskich dotyczących „dziedziny administracyjnej gospodarką transportem samochodowym”. Trudno było o bardziej czytelny sygnał pewności siebie oskarżonego co do przyjętej linii obrony i przeświadczenia o braku jakichkolwiek nowych atutów po stronie komunistycznego aparatu sprawiedliwości. Nie wróżyło to najlepiej sędziom z Poznania. Podczas posiedzenia WSR w Poznaniu na sesji wyjazdowej w zakładzie karnym w Rawiczu 11 czerwca 1952 r.

„Andrzej” zaprezentował znany już wcześniej śledczym i prokuratorom z Warszawy wariant swojej opowieści o służbie w konspiracji niepodległościowej – unikający jakichkolwiek punktów stykowych z wątkami zawartymi w akcie oskarżenia. Także wezwani na świadków Rożek, Józef Stempczyński i Nowak nie tylko nie wnieśli do sprawy nowych elementów, ale ten ostatni odwołał wcześniejsze zeznania dotyczące pertraktacji z gestapo i rzekomego przekazania Niemcom danych o PPR i AL, twierdząc, że były one wymuszone przez śledczych.

Nie mając szansy na osiągnięcie przełomu, WSR w Poznaniu jako pierwszy (będąc trzecim składem rozpatrującym tę sprawę) postanowił sięgnąć po dodatkowy materiał dowodowy w postaci akt sprawy konspiratorów ROAK z Pułtuska (Konstantego Kociszewskiego „Górki” i Mieczysława Żebrowskiego „Kordiana”) oraz materiałów ze sprawy „Przeboja”. W obydwu przypadkach sędziów z Poznania spotkała jednak przykra niespodzianka. Akta „Górki” i „Kordiana” były zablokowane przez Naczelną Prokuraturę Wojskową do bieżących postępowań. Fiaskiem zakończyły się także wielokrotne próby uzyskania wglądu do archiwum Inspektoratu Mazowieckiego ROAK. Okazało się bowiem, że WSR w Warszawie otrzymał je tylko na chwilę na samą rozprawę, a zaraz po niej zostały zwrócone do MBP. Resort bezpieczeństwa, do którego zwrócono się o jego udostępnienie, poinformował zaś, że wspomnianych materiałów nie posiada.

Nie było to prawdą, gdyż UBP cały czas wykorzystywał je w celach operacyjnych. W ten jednak sposób komunistyczny aparat sprawiedliwości tracił jednak faktycznie ostatnią szansę na obalenie wersji wydarzeń, którą „Andrzej” lansował od początku śledztwa. Co prawda WSR w Poznaniu udało się w końcu ściągnąć akta „Przeboja” (bez dowodów rzeczowych), ale nawet ich nie był w stanie w pełni wykorzystać, gdyż potrzebny do ich skomentowania Stanisław Rożek po torturach zadanych w śledztwie zachorował psychicznie i nie nadawał się do przesłuchania.

Wezwany na świadka po raz kolejny Jan Nowak nie wniósł nic nowego do postępowania, a Szmakfefer, wykorzystując słabnącą linię aktu oskarżenia podczas rozprawy, 14 stycznia 1953 r. zakwestionował nawet wcześniejsze, zdawać by się mogło, pewne już ustalenia dotyczące sprawowania przez siebie funkcji szefa wywiadu Podokręgu Północnego AK i zastępcy komendanta w końcowym okresie okupacji niemieckiej. Pomimo braku możliwości pełnej identyfikacji, nie mówiąc już o udowodnieniu stawianych Szmakfeferowi zarzutów, podczas posiedzenia sądu 3 lutego 1953 r. prokurator wojskowy zażądał dla niego kary śmierci.

Ostatecznie sześć dni później WSR w Poznaniu wymierzył mu podwójną karę dożywotniego więzienia (na podstawie zarzutów z dekretu z 16 listopada 1945 r. oraz z dekretu z 31 sierpnia 1944 r.), co było ewidentną zbrodnią sądową. Naczelny Sąd Wojskowy zaś 13 marca 1953 r. wyrok ten ostatecznie zatwierdził – pozostawiając bez uwzględnienia skargę rewizyjną wystosowaną przez adwokata Szmakfefera Witolda Trojanowskiego.

Mimo wyeliminowania kolejnego wroga „demokracji ludowej” ani komunistyczny wymiar sprawiedliwości, ani aparat terroru nie mogły uznać tej batalii za swój pełny sukces.

Stefan Szmakfefer okazał się przeciwnikiem nadzwyczaj trudnym – od początku do końca kontrolującym zarówno przebieg śledztwa, jak i kolejne przewody sądowe. Udało mu się dzięki temu uratować życie, co przy jego zasługach na rzecz niepodległości Polski było w ówczesnym systemie represyjnym mało prawdopodobne.

Karę więzienia odbywał we Wronkach. Jak nietrudno się domyślać, otoczono go tam agenturą oraz stałą obserwacją funkcjonariuszy, z którymi poradził sobie w typowy dla siebie sposób. Odegrał więc rolę niesłusznie oskarżonego o stosunkowo niskim poziomie intelektualnym. Jak wynika z notatki sporządzonej przez oficera wydziału operacyjnego służby więziennej z Wronek – skutecznie. „W rozmowie [Szmakfefer] twierdzi, że pracował w Komendzie AK Płock w sekcji regulaminów i instrukcji i z wywiadem nie miał nic wspólnego. Uważa, że siedzi niewinnie [...] Szmakfefer jest typowym przedwojennym urzędnikiem o ograniczonych horyzontach myślowych. Wartości operacyjnej nie przedstawia”. Prezes Najwyższego Sądu Wojskowego złożył 1 września 1955 r. w jego sprawie wniosek rewizyjny. Określił w nim wszystkie stawiane „Andrzejowi” zarzuty jako nieudowodnione. Co więcej, wskazał na podstawową wątpliwość, jaka rysowała się podczas śledztwa i przewodu sądowego, a mianowicie dotyczącą niepotwierdzonej identyfikacji oskarżonego z postacią oskarżaną.

Zgromadzenie Sędziów Najwyższego Sądu Wojskowego 5 października 1955 r. pomimo udowodnienia sądowego bezprawia dokonanego przez WSR w Poznaniu zmniejszyło Szmakfeferowi wyrok do dwunastu lat więzienia, a z zastosowaniem amnestii do ośmiu. Ostatecznie kara 2 maja 1956 r. została złagodzona do czterech lat i sześciu miesięcy – co w praktyce oznaczało zwolnienie z więzienia.

Szmakfefer powrócił do Złotego Stoku. Zaraz też złożył w Prokuraturze Generalnej wniosek o rehabilitację, który nie został jednak rozpatrzony. Nie utrzymywał kontaktów z nikim z Mazowsza, nie brał też udziału w koncesjonowanym przez komunistów ruchu kombatanckim. Starał się, aby o nim definitywnie zapomniano. Na próżno. Już 9 sierpnia 1956 r. PU ds. BP w Ząbkowicach Śląskich założył przeciw niemu sprawę ewidencyjno-obszerną⁵⁹. Powodem podjęcia takiej decyzji było – jak to napisano – „podejrzanie, iż może on odnowić swą działalność jaką prowadził w minionym okresie z tytułu zajmowanego stanowiska w organizacji AK”. Co więcej, „budzi podejrzenie, iż może on być wykorzystywany przez podziemie [pytanie – jakie?] do wrogiej roboty”. Pomimo odbycia całości zasądzonej kary i braku dowodów na kontynuowanie przez Szmakfefera jakiegokolwiek działalności konspiracyjnej komunistyczny aparat bezpieczeństwa zdecydował o wprowadzenie do jego najbliższego środowiska agentury w postaci informatorów: „Wolak”, „Myśliwiec” i „Borek”.

Nie byli oni jednak w stanie dostarczyć żadnych obciążających go dowodów, gdyż nie utrzymywał on z nikim kontaktów towarzyskich oraz nie starał się pozyskać żadnych nowych znajomych. Ostatecznie 25 IV 1958 r. resort bezpieczeństwa dał za wygraną. Sprawę zamknięto i złożono do archiwum.

Stefan Szmakfefer przeżył w PRL jeszcze 18 lat. Zmarł 26 grudnia 1976 r. Był dwukrotnie żonaty. Pierwszy raz z Heleną (rozwiódł się z nią w 1946 r.), drugi raz z Lucyną Ignaczewską. Miał z nią córkę Aksenę urodzoną 26 listopada 1946 r.